

Nie chcecie w Polsce uchodźców? Będziecie płacić!

13 czerwca 2017

Współczesna Unia Europejska wkracza w fazę, w której przestaje się już udawać, że celem jej istnienia jest coś innego, niż starannie zaplanowana inżynieria społeczna. Coraz mniej jest naiwnych, którzy wierzą, że celem tego politycznego tworu jest „międzynarodowa wspólnota narodów”. Swoboda podróżowania, wolny handel, brak granic, jedna waluta... z wielu względów to wszystko się sypie, niczym nieudolnie postawiony domek z kart. Oto na naszych oczach kończy się projekt, który dla pokolenia naszych dziadków i ojców miał być gwarantem europejskiego i światowego pokoju.

Pęknięcia widać szczególnie mocno w momencie najmniejszego choćby sprzeciwu. To wówczas idealna „rodzina narodów” staje się nagle rodziną patologiczną, a pełen miłości związek okazuje się być relacją silnie toksyczną. Przy akcji delikatnej, lękliwej niezgody podnosi się głos hegemonu, który jasno i wyraźnie pokazuje, że Ordnung muss sein. Owszem, może i wszystkie zwierzęta są sobie równe, ale niektóre są równiejsze od innych. I coraz głośniejsze i odważniejsze pada pytanie – co jeśli celem tego „wielkiego projektu” od samego początku była starannie zaplanowana inżynieria społeczna, której konsekwencją jest systematyczne wynarodowienie państw w Europie?

Na XX zjeździe KPZPR Chruszczow wystąpił bardzo zdecydowanie przeciwko masowym deportacjom zastosowanym przez Stalina wobec Czechenów, Inguszków, Karaczajów, Bałkarów i Kałmuków, które uznał za „brutalne pogwałcenie podstawowych leninowskich zasad polityki narodowościowej państwa radzieckiego”. Nie wspomniał ani słowem o Tatarach, Turkach, Ormianach, Kurdach, Azerach, Niemcach, Ukraińcach, Bałtach, Mołdawianach i Polakach. Nie wspomniał też obywatelach radzieckich, których oskarżono o

polityczne zbrodnie i wywieziono na koniec świata.

Przypominam o tym niechlubnym i mrocznym okresie dlatego, że z łatwością mogę sobie wyobrazić, że wielki projekt zwany Unią Europejską wkroczył właśnie w podobną fazę. Niektóre elementy wynarodawiania i depopulacji okazały się godne potępienia, a o innych nie warto jest wspominać. Chwali się i nagradza zgodę na przyjmowanie uchodźców z państw Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, a gani i karze migrację za chlebem mieszkańców Europy Wschodniej. Ten proces już trwa i jako żywo przypomina niesławne wystąpienie Chruszczowa.

Skandaliczne i haniebne porównanie? Nie chcę tu, broń Boże, stosować paraleli modnych ostatnio wśród totalnej opozycji, która w swoim opętaniu współczesna policję zaczyna porównywać z ZOMO. Różnice między UE i Związkiem Radzieckim są oczywiste dla każdego, więc nie będę ich uwypuklał, bo to obrażałoby czytelnika. Ale zastanówmy się, czy w warstwie symbolicznej i ideologicznej nie ma wspólnego mianownika między dwoma „wielkimi projektami”? Czy wszystkie procesy związane z relokacjami nie są starannie zaplanowane, w obu przypadkach?

W istocie tzw. „relokacje uchodźców” stanowią dziś wyraz społecznej i geopolitycznej realizacji „wielkiego projektu”, który – podobnie jak dawniej Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich – ma stworzyć nowego, wynarodowionego obywatela. Oczywiście, współcześnie ten cel realizuje się innymi środkami. Dziś przemoc pozostaje w warstwie symbolicznej, a środki przymusu bezpośredniego zastąpiły sankcje i groźby. Ale cel jest identyczny. Jest nim stworzenie takiego politycznego tworu, w którym pojęcia takie jak „naród” i „tożsamość” staną się pojęciami pozbawionymi realnych desygnatów.

Czytamy dziś, że Unia Europejska uruchamia procedurę wymierzoną przeciwko Polsce, która ma na celu ukarać nasz rząd za „decyzję o niewykonaniu przyjętych przez poprzednią ekipę koalicyjną kwot relokacji uchodźców”. Proszę wybaczyć cytowanie tego biurokratycznego żargonu, który również jako

żywo przypomina barbarzyńską nowomowę sowietów. Co realnie grozi tym, którzy będą mieli inne zdanie? Zamrożenie funduszy unijnych? Kary finansowe? Relokacje ludności emigrującej za pracą z powrotem do Polski, Węgier i Czech?

Potencjalnych „kar” jest sporo, choć żadna z nich nie jest jakoś szczególnie mocno umocowana w prawie. Eksperci sami nie wiedzą, co tak naprawdę można zrobić tym, którzy odważyli się mieć inne zdanie niż – napiszmy to wprost – Angela Merkel. A to właśnie kanclerz Niemiec w ub. roku powiedziała, że propozycja Komisji Europejskiej, by kraje, które nie chcą przyjąć uchodźców, płaciły po 250 tysięcy euro za każdego z nich „to nie kara, ale forma lojalności”.

Naiwnością byłoby sądzić, że groźby wystosowywane przez Komisję Europejską powodowane są liczbą siedmiu tysięcy uchodźców. Teza o tym, iż problemem jest siedem tysięcy uchodźców jest po prostu nieprawdziwa. I dlatego wszelkie jej dalsze implikacje, które prowadzą do frazesów o „moralnym obowiązku” lub „prawnych konsekwencjach”, również są nieprawdziwe. Zapomina się bowiem o tym, że mechanizm relokacji uchodźców ma być stały. Już wkrótce rozpoczną się w Brukseli „rozmowy”, które będą to sankcjonować. Nie skończy się na przyjęciu siedmiu tysięcy uchodźców. Jeśli zgodzimy się na tę grupę, to będziemy musieli wziąć następną. A później kolejne. Niemcy z łatwością będą to w stanie przeforsować przy wsparciu Komisji Europejskiej.

Na nic dziś tłumaczenie, że my, Polacy, nie ponosimy odpowiedzialności za postkolonialny bałagan w Afryce, nie można więc obarczać nas jego konsekwencjami. Na nic argumenty, że nie stać nas na przyjmowanie uchodźców, bo mamy już u siebie imigrantów z Ukrainy. Na nic też uwagi, że „uchodźcy” nie chcą trafić do Polski, ale do Niemiec, Francji czy Anglii, bo tam mają zapewniony daleko lepszy byt niż w naszej ojczyźnie. Jeśli ktoś jeszcze nie zauważył, to tu nie chodzi o żadne argumenty, te istnieją tylko w ramach rozgrywania tematu na płaszczyźnie wewnętrznej. Na zewnątrz nikt ich nie słucha,

bo w UE od dawna nie uprawia się polityki, na to nikt nie ma ochoty. Politykę zastąpiła administracja, a funkcje europejskich polityków są w istocie tylko funkcjami urzędniczymi. Zupełnie jak w ZSRR, gdzie „władza rad” była fasadą terroru, który był „najszybszą drogą do nowego społeczeństwa”.

A przecież to szlachetne słowo „polityka” wywodzi się z greckiego „poly” oznaczającego mnogość i różnorodność. Dziś na różnorodność nie ma miejsca. To, co inne musi stać się tym samym. Stąd ta sama waluta, ten sam język, wspólne prawo, rząd i urzędy. Oczywiście wszystko to po to, żeby ułatwić tobie życie, nasz Nowy Wspaniały Europejczyku. Nie ma już przymusu, nikt nie przewozi cię, jak za Stalina, z jednego końca świata na drugi. Dziś masz wybór. Możesz żyć w tym pięknym, nowym świecie. Obok – różnych – ale przecież takich samych innych. W teorii równie mocno wynarodowionych jak ty, w praktyce zupełnie tego nie kupujących. Nie asymilujących się, nie potrafiących się dopasować, nie mogących zaakceptować tych warunków, które zostały tu stworzone. A przecież ten raj stworzyliśmy dla ciebie Europejczyku właśnie po to, żeby wybić ci z głowy ohydny gen nacjonalizmu. I nie ma znaczenia, że ten raj coraz bardziej zaczyna przypominać piekło, znów – podobnie jak w ZSRR. Będziemy trwać w naszym pomyśle, będziemy go realizować, bo inaczej już nie potrafimy. W ramach naszego pomysłu, naszego „wielkiego projektu” i wybijana genu nacjonalizmu mamy dziś w Niemczech 12 milionów imigrantów, w Wielkiej Brytanii prawie 9 milionów, we Francji 8, w Hiszpanii 6.

I tylko niektóre głupie zwierzęta w ogrodzie patrząc to na UE, to na ZSRR, potem znów na ZSRR i na UE coraz częściej nie mogą się połapać, kto jest kim.

Autorstwo: Artur Ceyrowski

Źródło: Stefczyk.info